Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. | 10 gr.

Rok IV. Kraków, sobota 6 stycznia 1934 Nr. 6

130 górników zginęło na dnie kopalni

Po wybuchu trujące gazy wydobywają się z szybów

Niema nadziei ratunku

PRAGA, (PAT). W kopalni węgla brunatnego wpobliżu miejscowości Osek (Czechosłowacja) nastąpił wczoraj gwałtowny wybuch gazu, który zasypał szyb.

W kopalni pracowało w tym czasie około 150-ciu górników. Panuje obawa, że wielu z nich zginęło.

PRAGA, (PAT). Katastrofa w kopalni węgla brunatnego w okolicach Osek należy do największych, jakie wydarzyły się w ostatnich czasach w Europie.

Wybuch wydarzył się w chodniku podziemnym. Siła eksplozji była tak wielka, że cały szyb, prowadzący do wnętrza kopalni, zawalił się a prócz tego uległ zniszczeniu budynek sortowni.

Natychmiast po katastrofie rozpoczęto energiczną akcję ratunkową, jednakże drużyny ratownicze napotykają w swej pracy na nieprzezwyciężone przeszkody: oto z wnętrza kopalni wydobywają się trujące gazy.

Pierwsza drużyna ratownicza napotkała u wejścia do galerji na 4-ech martwych górników z ogólnej liczby 130-tu zasypanych przez gruzy.

Wypadek wywołał wstrząsające wrażenie w całym kraju. Przed kopalnią gromadzą się rodziny nieszczęśliwych ofiar katastrofy i rozgrywają się rozdzierające sceny rozpaczy.

PRAGA (PAT) — Dotychczas z kopalni w Osecku wydobyto zwłoki 6-ciu górników. Około 130 górników jest ciągle jeszcze odciętych przez zwały węgla i kamienia. Niewiadomo, czy uda się ich wydobyć żywych, ponieważ podziemne korytarze kopalni są wypełnione gazami. Późno wieczorem udało się inżynierom uruchomić wentylatory.

Na miejsce katastrofy przybyli ministrowie spraw wewnętrznych i robót publicznych. Dochodzenie nie wyjaśniło jeszcze przyczyny wypadku przypuszczają jednak, iż katastrofa została spowodowana przez wybuch gazu lub dynamitu.

Nadzieja uratowania 130 górników zasypanych w kopalni „Nelson" jest minimalna. Akcja ratownicza jest ogromnie utrudniona, albowiem w większej części galeryj podziemnych wybuchł pożar wskutek czego wyloty galerji zamurowano, by zapobiec rozszerzeniu się ognia. Czterech górników, którzy uratowali się wprost cudem, nie umie objaśnić przyczyn katastrofy.

Wśród zasypanych górników, którzy nie dają żadnych znaków życia, znajduje się 122 ojców rodzin.

Narady włosko-angielskie

odbywają się w wielkiej tajemnicy

Wczoraj przybył do Rzymu angielski minister spraw zagr. Simon.

Pierwsze spotkanie sir Simona z Mussolinim odbyło się o godz. 4-ej po poł. Sir Simon oświadczył dziennikarzom m. in.:

Problem rozbrojeniowy jest niezwykle zawiły i trudny do rozwiązania. Anglja jest gotowa uczynić wszelkie wysiłki dla osiągnięcia zbliżenia punktów zapatrywań. O wynikach obrad dzisiejszych, ani jutrzejszych nie można nic przesądzać.

Oczywiście z tego nic niemówiącego komunikatu nie wiele wnioskować można. W kołach włoskich panuje przekonanie, że są poważne trudności do pokonania, niemniej liczą one, że przy dobrej woli będzie można osiągnąć porozumienie.

PARYŻ (PAT) — Wobec braku dokładnych informacyj co do rozmów sir Johna Simona z Mussolinim, komentarze prasowe dotyczące wizyty angielskiego ministra spraw zagranicznych w Rzymie są dosyć skąpe.

„Le Matin" uważa, iż koła włoskie zaczynają się orjentować, że ani Anglja, ani Francja nie zgodzą się na dozbrojenie Niemiec. Memorandum francuskie, według „Matina", wywarło jak najlepsze wrażenie w Londynie, co oczywiście musi się odbić na rozmowach rzymskich.

Wyrok śmierci na 14 osób

Nawet nauczyciel mordercy został skazany

LONDYN. (PAT.) Z Kabulu (Afganistan) donoszą, iż trybunał, w skład którego wchodziło kilku członków gabinetu, skazał na śmierć 14-cie osób, uznanych za winnych spisku na życie Nadir Szacha.

Pośród skazanych znajdują się ojciec, stryj i przyjaciele sprawcy zamachu Abdul Kalika. Skazano również na śmierć kilku oficerów i kierownika szkoły, w której uczył się Abdul Kalik i jego wspólnicy. Król zatwierdził wyrok.

Orędzie Roosevelta

na użytek wewnętrzny

Wczoraj popołudniu nastąpiło w Waszyngtonie uroczyste otwarcie kongresu. Sesję kongresu zainangurowa osobiście Roosevelt, wygłaszając swoje orędzie.

Mowa Roosevelta nie zawierała wskazań co do przyszłego programu i nie wysuwała żadnych konkretnych postulatów. Była ona poświęcona sprawom ogólnej wartości moralnej i społecznej przeprowadzonych reform.

Cała mowa była obliczona wyraźnie jedynie na użytek wewnętrzny i posiadała formę wybitnie sentymentalną.

Bestjalskie morderstwo

Parobek zabił swego przyjaciela w przystępie szału

BYDGOSZCZ. (PAT.) Wczoraj we wsi Leszczyce pow. bydgoskiego 40-letni parobek Roman Wróblewski zamordował w bestjalski sposób swego przyjaciela 39-letniego robotnika W. Musiała.

Według otrzymanych relacyj, tragedja ta miała miejsce w czasie wspólnej modlitwy wieczornej. Mianowicie Wróblewski, który klęczał razem z Musiałem przed oświetlonym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, nagle zerwał się i z okrzykiem „Ty się źle modlisz", leżącym obok młotem kowalskim rozstrzaskał głowę Musiała.

Szaleniec miał podobno swą ofiarę przybić gwoździami do podłogi.

Mordercę aresztowano i odstawiono do sędziego śledczego do Bydgoszczy. Sędzia Neuman wyjechał na miejsce zbrodni. Według przypuszczeń Wróblewski uległ nagłemu szałowi religijnemu.

Od świtu do nocy

Z Cypru donoszą o rozpaczliwej sytuacji tamtejszej ludności rolniczej, która z powodu posuchy i nieurodzajów, cierpi skrajną nędzę. Kroniki policyjne notują w związku z tą sytuacją, znaczny wzrost przestępczości wśród ludności wiejskiej.

×

Kierownik Polskiego Towarzystwa Szkolnego w Bytowie, Edmund Styp-Rakowski został skazany w przyśpieszonem postępowaniu sądowem za rzekomą obrazę oddziałów szturmowych na pięć miesięcy więzienia.

×

Sędzia śledczy dla spraw szczególnej wagi zakończył śledztwo w sprawie działalności nielegalnej organizacji niemieckiej „Bractwo Bałtyckie". Ogółem do odpowiedzialności sądowej pociągnięto 46 osób. Jak wykryło śledztwo, organizacja ta na Łotwie liczyła 60-ciu członków.

Ciągnienie bonów Funduszu Inwestycyjnego

Wczoraj odbyło się ciągnienie bonów Funduszu Inwestycyjnego. Wygrały następujące bony:

Serja 1 — 10 Nr. 3163, serja od 1 — 10 Nr. 34731, serja od 1 — 10 Nr. 7373, serja od 1 — 10 Nr. 25763, serja od 1 — 10 Nr. 30725, serja od 1 — 10 Nr. 20750, serja od 1 — 10 Nr. 11561.

Każdy z powyższych bonów wygrał w 10 serjach, czyli, że wygrało 70 bonów, które zostaną umorzone i wypłacone przez Skarb po zł. 100.— za każdy bon 25-złotowy.

Zamachowiec bombowy — Polański

daje znać o sobie

Jan Polański, który po ukończeniu 3 lat więzienia za zamach bombowy na poselstwo sowieckie w Warszawie opuścił w dniu 8 sierpnia roku ub. psychjatryczny szpital więzienny w Grodzisku Maz., wniósł do władz podanie z pretensją o zwrot ukradzionego mu przez więźnia w Mokotowie ubrania oraz 10 zł.

Podanie zamachowca jest jedną wielką litanją żalów:

— „U mnie jest każdy grosz drogi i z taką siłą będę o niego walczył z jaką go zarobiłem. Moja żona i nasze dziecko giną z głodu. Należę do tych ludzi — pisze dalej zamachowiec — których godność indywidualna nigdy nie będzie o łaskę skamlała."

Siedząc w Mokotowie zostało mi zrabowane przez nieznajomego więźnia 10 zł. oraz ubranie. Ponieważ nie żywię się potem bliźniego brata, proszę o zarządzenie, aby administracja więzienna zwróciła mi 10 złotych oraz 75 zł. odszkodowania za ubranie."

Oryginalna prośba, świadcząca o stanie umysłowym Polańskiego kończy się słowami podziękowania Bóg zapłać!

Niezwykły ślub w więzieniu

Złodziej okazał się dżentelmenem

Małe więzienie na kresach, w Oszmianie, było ostatnio świadkiem niezwykle rzadkiej uroczystości w życiu ludzi, osadzonych poza kratami, a mianowicie ślubu więziennego.

Do ołtarza kaplicy, gdzie zbrodniarze kajają się przed majestatem Stwórcy, szła oryginalna para: on, szpakowaty już mężczyzna w szarych więziennych drelichach, ona również nie pierwszej młodości w skromnym ubiorze, ze łzą w oku ze szczęścia.

Co było powodem, że władze pozwoliły na zaślubiny poza ciężko obwarowanemi murami więzienia?

Pan młody w drelichach — to Augustyn Kościuk, gospodarz 14-morgowego gospodarstwa, który poraz trzeci odsiaduje karę 4 lat więzienia za kradzież. Po kutuje w nim żyłka pogoni za cudzem mieniem.

W czasie pobytu na wolności nie miał czasu zawracać sobie głowy małżeństwem, gdyż węszył ciągle okazje do kradzieży.

Ponieważ jednak w gospodarstwie potrzebna mu była kobieta, żył więc z Martą Malkówną, która zanim się spostrzegł obdarzyła go córeczką, liczącą dziś już 12 lat.

To już do czegoś obowiązuje nawet w świecie przestępców.

Kiedy ostatnio złapano Kościuka na gorącym uczynku kradzieży i zamknięto w więzieniu, rodzina „zabrała się" do jego nie ślubnej małżonki. Mściwi chłopi wyrzucili ją z domostwa Kościuka, który w tym przypadku przy najmniej raz w życiu okazał się dżentelmenem...

Złożył prośbę o pozwolenie ulegalizowania pożycia z Malkówną. Władze nie stawiały przeszkód.

Po uroczystem Veni Creator — Malkówna powróciła prawnie na gospodarstwo, gdzie **sama władarzyć będzie do powrotu męża.**

W obliczu kary śmierci

stanęła banda podpalaczy

W dniu dzisiejszym Sąd Doraźny w Jaśle przystępuje do rozpatrzenia sprawy przeciwko 19-letniemu Stanisławowi Biernackiemu i 32-letniemu Michałowi Wojciechowskiemu, oskarżonym o masowe podpalanie stodół, napełnionych zbożem.

Zbrodnia, której dopuścili się oskarżeni była podyktowana chęcią zemsty na sąsiadach.

Proces podpalaczy budzi niezwykłe zainteresowanie wśród okolicznych włościan, których zjazd na rozprawę jest spodziewany w dużej ilości.

Wyrok w tej sprawie zapadnie dzisiaj po południu.

Katastrofa w kościele Św. Krzyża

przedmiotem rozprawy w warszawskim Sądzie Okręgowym

Sąd Okręgowy rozpatrywał wczoraj proces o tragiczną katastrofę, jaka wydarzyła się dnia 20 listopada 1932 r. w kościele Świętego Krzyża.

Podczas nabożeństwa rannego, zawaliła się posadzka kamienna w presbiterjum kościoła i kilkanaście osób modlących się runęło wdół z wysokości około 4 metrów. Osoby te uległy silnemu potłuczeniu i pokaleczeniu, a p. Katarzyna Czajka doznała nawet połamania żeber i musiano odwieźć ją do szpitala.

W kościele powstała zrozumiała panika. Ludzie zaczęli krzyczeć i uciekać do wyjścia, zakłócając spokój w świątyni.

Bliższe oględziny miejsca katastrofy wykazały, że wypadek łączy się z remontem centralnego ogrzewania. W podziemiach wybito znaczny otwór w sklepieniu, tuż pod posadzką górnego kościoła, dla umieszczenia kotła. Znaczny obszar posadzki stracił więc podporę i mógł lada chwila runąć, gdyby nie podstemplowanie ze starych desek.

Na zagrożone miejsce ułożono rzędem deski i przykryto je dywanem. Gdy ludzie stanęli na tem, wszystko runęło pod ciężarem osób.

Wyłoniła się skomplikowana kwestja, kto ponosi za ów nieszczęśliwy wypadek odpowiedzialność. Jasnem było, że należało w czasie robót zamknąć część kościoła i uniemożliwić publiczności dostęp do osłabionej i licho podtrzymywanej posadzki.

Komisja techniczna, złożona z inżynierów i architektów, orzekła, że winę ponoszą tutaj kierownicy robót instalacyjnych, architekt Marjan Żurkowski, który sporządził plany założenia centralnego ogrzewania oraz majster murarski, z wyższem wykształceniem technicznem, będący stale na miejscu przy robotach, Mieczysław Szkaradziński. Obaj powinni ustawić barjery.

Oskarżeni nie przyznali się do winy, twierdząc, że ks. proboszcz nie zgodził się na ozspecenie kościoła barjerami, zapowiadając, że i tak ludzie do presbiterjum się nie dostaną, gdyż będzie zamknięte wejście.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

SERCE

Doktór Załęski zastał tego dnia panią Borowską we łzach. Stary lekarz nie mógł spokojnie na to patrzeć:

— Cóż to, moja pani, jakieś zmartwienie? Mnie, staremu przyjacielowi, może pani powiedzieć.

Pani Borowska nie była już pierwszej młodości. Po czterdziestce łzy nie płyną o byle co, nawet u kobiet. Powód musiał być poważny.

Pani Borowska otarła oczy i jakoś się uśmiechnęła:

— Cóż, starzeję się!...

— No, tylko proszę bez tego! W pani wieku nawet się nie myśli o tem. Co się stało?

— Michał...

— Co — Michał? Przeskrobał coś? Coś poważnego?... Czyżby chciał jakieś głupstwo palnąć?... Kobieta? — spytał ciszej.

Kiwnęła głową, nie mając siły mówić.

— Kto taki? Czy nie owa Roma Malinówna?...

Znów kiwnęła głową.

— Spodziewałem się tego! On jej portret coś za długo maluje... Naturalnie, taka gwiazda filmowa ma wszystkie dane po temu, by zawrócić w głowie artyście w rodzaju Michała, który wciąż goni za nieziszczalnem, efektownem, tajemniczem. Ale swoją drogą, żeby w jego wieku? Ileż to on ma lat? Czterdzieści dziewięć, pięćdziesiąt... U licha, przecież to nie smarkacz!... Ale, do rzeczy, o co właściwie poszło?

— Lato się zbliża, pytam go, czy jedziemy, jak co rok, do rodziców w Siedleckie. Odpowiedział mi, że tego lata on chce sam spędzić parę miesięcy w górach. A wiem, że Malinówna ma właśnie w górach nakręcać scenę do swego filmu.

Załęski potrząsnął siwą głową ze smutkiem.

— W jego wieku takie głupstwa!... Ona może być jego córką...

— Panie doktorze, pan ma na niego wpływ, niech pan mu przemówi do serca...

*

Malarz stał właśnie w pracowni przed niedokończonym portretem, gdy doktór zapukał do drzwi.

— No, jak tam ten portret? Nieskończony?

Michał odwrócił głowę:

— Trudny bardzo... Nieuchwytny wyraz... Może skończę za tydzień...

— No, to ja go już nie zobaczę. Pojutrze wyjeżdżam na miesiąc do Krynicy. A pan, drogi przyjacielu?

— W góry... Będę podróżował, robił piesze wycieczki, trochę w Tatrach, trochę we Wschodnim Beskidzie...

— Hm, niewskazane, zupełnie niewskazane! Pańskie serce!...

Borowski zaniepokoił się:

— Jakto, przecież mnie pan badał parę razy tej zimy i nic nie znalazł.

— Poważnego, groźnego nic nie znalazłem, ale podkład jest niepokojący. Pan powinien oszczędzać serce, o ile chce jeszcze pożyć z piętnaście, dwadzieścia lat. Tak, tak...

— Ależ, ja się doskonale czuję.

— To nic nie znaczy... Widzę niektóre niepokojące symptomy.. No, ale wiem, że i tak pan się nie będzie pilnował. Taki już los lekarzy: jak chcemy zapobiec, nikt nas nie słucha, a kiedy za późno, żądają od nas cudów...

*

Nazajutrz Borowski obudził się nieswój. Czy faktycznie coś mu było, czy też był to wpływ tego, co doktór Załęski powiedział, dość, że czuł niepokój w okolicy serca. Żałował, że nie zatrzymał dłużej Załęskiego, że się nie dał zbadać... Cały dzień był niespokojny, w złym humorze. Spotkał się z Maliszówną, próbował ją namówić, by zerwała kontrakt, nie jechała w góry — gotów był ponieść wszystkie koszty, jakieby wynikły. Aktorka wzruszyła tylko ramionami. Stopniowo ton rozmowy stawał się coraz zgryźliwszy. Maliszówna napomknęła coś o kaprysach starzejących się panów, Borowski utyskiwał na nieczułość kobiet (zwłaszcza młodych). Rozstali się chłodno.

Borowski wrócił do domu zgorzkniały, rozczarowany, źle spał tej nocy. Z rana, nie patrząc na żonę, burknął:

— Możebyś napisała do rodziców, że wyjeżdżamy do nich w końcu tygodnia na wakacje...

*

— Hallo, czy pan doktór Załęski? Jak mam panu dziękować? Ale jak pan tego dokonał? Michał zupełnie zmieniony, kochający, jak dawniej. Jak pan to zrobił?

W telefonie rozległ się dobroduszny śmiech starego lekarza:

— Nic trudnego, poszedłem za pani radą! Przemówiłem mu do serca...

Jutro 34-e opowiadanie p. t. „Idealne zwierzę".

Dziś, jako w trzecią rocznicę śmierci

Ś. † P.

STEFANA WÓJTOWICZA

naszego ukochanego syna i brata, za spokój Jego duszy odprawiona będzie Msza Św. w kościele M. B. Loretańskiej na Pradze o godz. 9 min. 30.

OJCIEC, SIOSTRY I BRAT.

Pijany cyklista

zo tał skazany na 4 miesiące aresztu

Wiadomo jakie brewerje zrobić może człowiek pijany, idący pieszo. Najpierw nie zapłaci rachunku w knajpie, dając dowód zapomnienia o wszystkich sprawach ziemskich, później rozbije butelkę z wódką, bo go nic nie obchodzi, zdemoluje lokal, bo mu wszystko jedno, zaczepi kogoś na ulicy, bo nie znosi widoku ludzi trzeźwych, wyrwie komuś brodę, bo go to nie boli, kopnie policjanta, bo niebieski kolor działa nań, jak czerwony na byka i... pójdzie do aresztu policyjnego, bo swego adresu zapomniał.

I to są rzeczy zwykle uznane na całym świecie i stosowane przez pijaków z temperamentem.

Natomiast nigdy człowiek nie wie, do czego jest zdolny urżnięty cyklista. Najlepiej w takich razach albo uciec do domu, albo zmówić pobożnie pacierz za grzeszną duszę i kładąc głowę pod nadjeżdżający rower, krzyczeć przechodniom najbliższy adres zakładu pogrzebowego oraz numer wygodnej trumny.

Że tak jest, a nie inaczej, może posłużyć za przykład sprawa tęgiego junaka, Józefa Miszczorka, który będąc zalany na pałę, wyczyniał na rowerze przedziwne ósemki, nie rozróżniając granicy, gdzie jezdnia, a gdzie chodnik. Potratował więc szereg osób, wywołując na ulicy Marszałkowskiej prawdziwą panikę.

Gdy wezwano policjanta do zaprowadzenia normalnej komunikacji, zakłóconej pijackiemi popisami, Miszczorek okazał niezwykły upór na propozycję spaceru w kierunku komisarjatu, wołając:

— Pójdę do sejmu, a gdzie indziej nie!

Ten przebłysk męskiego rozsądku, nie trafił jednak do przekonania policjanta, który z narażeniem życia, staczając z awanturnikiem herkulesową walkę, postanowił przeszkodzić mu w zostaniu posłem, chcąc pierwej ugościć go zwiedzeniem salonów komisarjatu.

Miszczorek miał później sprawę w sądzie o dzikie swawole i wszystko tłumaczył jednem słowem — wódka.

— A z kim pan pił? — pyta sędzia.

— Z takim samym, jak ja, — westchnął ciężko oskarżony na temat braku dobrego towarzystwa.

— I co więcej? Ma pan głos..

— Nie mam głosu, — odciął rezolutnie. — jeszcze znów co brzydkiego powiem...

Rezultat, jak dwa razy dwa — 4 miesiące aresztu.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt. **7.35** Dziennik poranny. **7.40** Muzyka z płyt. **7.55** Chwilka gospodarstwa domowego. **11.40** Codzienny przegląd prasy polskiej. **11.50** „Repertuar teatrów warszawskich. **12.05 Muzyka taneczna z płyt. 12.30** Wiadomości meteorologiczne. **12.33** Gwiazdy oper francuskich (płyty). **12.55** Dziennik południowy. 15.25 Wiadomości o eksporcie polskim. **15.30 Wiadomości Gospodarcze. 15.40 Recital śpiewaczy. 16.00 Muzyka lekka w wykonaniu kwintetu salonowego. 16.40 „Przegląd wydawnictw". 16.55 Recital skrzypcowy. 17.30 Arje i pieśni. 17.50 „Pogadanka rolnicza". 18.00 Odczyt dla nauczycieli p. t. „Szkoła i nauczyciel' w dobie kryzysu. 19.05** Rozmaitości. 19.20 Dokąd jechać w święto? 19.25 Felj. aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. **19.47** Dziennik wieczorny. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonj Warszawskiej. 22.40 Muzyka taneczna. 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

SOLIŚCI W RADJO

Dziś nadaje Polskie Radjo cztery różne audycje muzyczne. I tak: o godz. 15.40 śpiewa znany tenor Anatol Wroński, o godz. 16.00 muzyka salonowa w wykonaniu zespołu Adamskiej - Grosmanowej, następnie o godz. 16.55 krótki recital młodej uzdolnionej skrzypaczki, Ruty Krongold, wreszcie o godz. 17.30 wystąpi przed mikrofonem śpiewaczka operowa, Franciszka Plattówna z repertuarem aryj operowych i pieśni.

Wesoły Kącik

TYLKO NIE W USTA



— Przyszedł do mnie wieczorem Kazik — zwierza się panna Jadzia przyjaciółce — i zostaliśmy sam na sam... Wyobraź sobie, chciał mnie pocałować w usta.

— Tylko nie w usta! — oburzyłam się. — Przyzwoitą pannę można całować wszędzie, ale nie w usta. Usta są nietykalne.

— Dlaczego akurat usta? — zdziwił się.

Zrobiło mi się głupio, bo sama nie wiem, dlaczego akurat usta. Ale coś przecież musiałam powiedzieć.

— Czy słyszał pan kiedyś, żeby mówiono „pięta nigdy niecałowana", albo „szyja nigdy nie całowana"? Nie! Mówi się zawsze „usta nigdy niecałowane". Jest nawet taka książka i był taki film.

— Więc co z tego?

— Z tego wynika, że panna, jeżeli chce być czysta, musi mieć niecałowane usta.

Roześmiał się.

— Myślę, że wystarczy się wykąpać.

Zła byłam, że sobie ze mnie kpi.

— Nie chodzi mi o czystość ciała, tylko o czystość duszy.

— A jak pania w szyję pocałuję, to się dusza nie zbrudzi?

— Widzi pan, szyja, to taka nieważna część ciała... Łączy tylko głowę z tułowiem.

Pocałował mnie trzy razy w szyję.

— I nidy pani nie pozwoli pocałować się w usta? — spytał.

— Tylko mężowi. Pocałunek legalny nie plami duszy.

Wyobraź sobie, że był zachwycony... Wyznał mi, że nigdy nie przypuszczał, że tak dbam o czystość duszy... Że właśnie szuka takiej żony... I ostatecznie oświadczył się o moją rękę... No, jak ci się ta historja podoba.

Przyjaciółka wzruszyła ramionami.

— Koniec jest śliczny. Ale nie mogę zrozumieć, skąd się nagle zrobiłaś taka czysta?

— Musiałam.

— Wiedziałaś, że mu się to podoba?

— Nie. Zupełnie przypadkowo. Musiałam bronić ust. Bo, widzisz, jadłam na kolacie śledzia z cebulą i leciała mi z ust cebula. Nie mogłam się przecież kompromitować.

Napoleon Sadek

Odpowiedzi Redakcji

Stały Czytelnik: Pańskie spostrzeżenia co do wartości otrzymanych towarów są słuszne, ale my nie bierzemy odpowiedzialności za ogłoszenia i dlatego w istotę rzeczy wnikać nie możemy. Pozdrawiamy!

P. P. Jaworski (Brześć n/B.): Bóg zapłać za podziękowanie i życzenia.

P. B. Stasiak (Zduńska Wola): Może to Pan zrobić w terminie.

P. Br. Karwowski (N. Dwór): Nie możemy tego teraz ustalić.

P. C. Koikowski (Targówek): Żal Pana jest uzasądniony, osobiście słuszność jest za Panem, ale, niestety, prawo przeciw Panu. Nasza interwencja w tej sprawie nic nie pomoże, a Panu może zaszkodzić, więc niech Pan próbuje szczęścia w inny sposób, czego Panu z serca życzymy.

P. K. Szczęsna (Kawęczyn): Przysługuje Pani prawo

P. A. Piotrowski (Włocławek): Ci co stale czytują.

P. Z. Ptaszyńska (Sierpc): Pokwitowań nie wysyłamy, gdyż przekracza to naszą fizyczną możliwość.

P. Zofja ze Skierniewic: Zapisaliśmy.

P. M. Kisielska (Sochaczew): Niechże łaskawa Pani nie będzie w gorącej wodzie kąpana! Na Sochaczew też przyjdzie czas!

Wszystkim Czytelnikom, którzy nadesłali nam świąteczne i noworoczne życzenia, z serca dziękujemy.

„Czerwony Krzyż“ gościem Japonji

W dniach od 19 do 29-go października 1934 r. odbędzie się w Tokjo piętnasta międzynarodowa konferencja Czerwonego Krzyża. Zaproszenia zostały już wysłane do wszystkich państw i Japończycy przypuszczają, że na konferencję przybędą bardzo licznie delegaci z całego świata.

Wobec niezmiernie drogiego kosztu przejazdu (z Ameryki około 250 dolarów, a z Europy przez Suez mniej więcej 2500 złotych), główny komitet w Tokjo wyjednał szereg ulg dla cudzoziemskich delegatów, licząc się z tem, że bez zniżek i odpowiednich udogodnień tylko niewielu mogło by przybyć do „Kraju Wschodzącego Słońca“.

Inicjatywie Japońskiego Czerwonego Krzyża poszły na rękę wszystkie tamtejsze towarzystwa okrętowe. Zadeklarowały one zniżki 15-toprocentowe dla delegatów obcokrajowców i ich rodzin. W tym celu wystarczy tylko poświadczenie, że dana osoba jedzie jako delegat Czerwonego Krzyża na konferencję. 20-toprocentową zniżkę od zwykłych cen zgłosiły również wszystkie główniejsze hotele w Tokjo i w innych większych miastach. Zniżka ta obejmuje też rodziny delegatów.

Jeszcze większą bo 30-toprocentową zniżkę przyrzekło Towarzystwo Linij Lotniczych t. zw. Nihon Koku Yuso Kaisha. Największem atoli udogodnieniem dla cudzoziemców będzie piękny gest Ministerstwa Kolei Żelaznych. Oto każdy delegat cudzoziemiec i jeden członek jego rodziny otrzymają w chwili wylądowania w Japonji bezpłatne bilety pierwszej klasy, upoważniające do przejazdu na wszystkich linjach kolejowych w Japonji, Korei i południowej Mandżurji w czasie trwania konferencji.

Wobec tych udogodnień prawdopodobnie wielu cudzoziemców po przybyciu do Japonji, zastanowi się poważnie, czy brać udział we wszystkich obradach kongresu, czy też zwiedzać zadarmo „Kraj Wschodzącego Słońca“.

Reforma szkolnictwa

Węgierski minister oświaty, Homar, oświadczył, iż w najbliższym czasie będą wszystkie wyższe uczelnie gospodarcze zjednoczone w jeden uniwersytet, przyczem ilość katedr ulegnie redukcji. Następnie zostanie przeprowadzona reforma szkół średnich.

„Dzień matki“ we Włoszech

Od kilku lat istnieje we Włoszech święto „matki i dziecka“, którego inicjatywa wyszła od Musoliniego. Przewodnią myślą Duce w pomyśle ustalenia tego święta i związanych z niem obchodów było, oczywiście, wpojenie w szerokie masy idei o konieczności rozwoju i przyrostu siły liczebnej Italji. Od strony zewnętrznej święto nosi charakter uroczystości ku uczczeniu instytucji małżeństwa, rodziny, macierzyństwa.

„Dzień matek i dzieci“ odbywa się 24 grudnia każdego roku, choć właściwie już 22-go rozpoczynają się obchody i uroczystości przedwstępne.

A więc 22-go w Rzymie, w Palazzo Venezia, w siedzibie samego Duce, zostały przyjęte uroczyście tego roku 92 matki — (Włochy liczą 99 prowincje) — które dochowały się największej liczby dzieci.

Wybór przedstawicielek odbywa się nie według przynależności klasowej i stanowej, dowodem fakt, iż wśród owych 92-ch matron znalazła się jako reprezentantka Rzymu markiza Agata di Nannarini, matka aż szesnaściorga pociech w różnym wieku, mąż markizy jest członkiem szlacheckiej gwardji papieskiej.

Neapol reprezentuje signora Maria Bellucci, która może się pochwalić nielada liczną rodzinką: dziewiętnaścioro pociech urodziło się pod dachem domu Belluccich.

Wszystkie jednak przedstawicielki prowincyj italskich muszą z Rzymu powrócić do swych rodzinnych miast i wiosek na dzien 24 grudnia. Albowiem dzień ten jest świętem ogólnokrajowem i każde miasto, każda wieś, która ma zaszczyt posiadania wśród swoich obywatelek reprezentantki płodnego macierzyństwa, musi urządzić z jej udziałem obchód lokalny.

Obrane matki otrzymują po za tem w dniu święta swojego premje, na które składają się sumy ofiarowane przez zarządy miejskie i prowincjonalne. Nagrody otrzymują również i te matki, które w pielęgnowaniu i wychowaniu kierowały się wytycznemi metoda mi zalecanemi przez państwowy instytut higjeny i wychowania fizycznego.

Obchód w Rzymie rozpoczyna się od uroczystej mszy odprawianej we wszystkich kościołach Wiecznego Miasta. Matki gromadzą się w kościele San Carlo na Corso a stamtąd ciągną pochodem do Augusteum, gdzie w obecności przedstawicieli rządu, rady miejskiej otrzymują przyznane im nagrody.

Rodzina najbliższa „laureatek“ otrzymuje również pewne przywileje dnia tego: przejazd bezpłatny koleją do Rzymu, przejazd gratis tramwajami i autobusami.

Nawet księgarnie i sklepy z zabawkami urządzają specjalne wystawy w tym dniu, całkowicie poświęcone idei przewodniej dorocznego „święta matki“.

Szwedzki Instytut hodowlany

W organie Szwedzkiego Towarzystwa Eksportowego „Szwedzki Eksport“ ukazało się sprawozdanie o działalności Szwedzkiego Instytutu Hodowlanego, którego celem są badania i opieka nad hodowlą zwierząt. Instytut, który znajduje się w okolicach Stockholmu, założony został przez znanego bankiera szwedzkiego, K. A. Wallenberga.

Prace Instytutu obejmują próby nad podniesieniem rasy zwierząt domowych i ptactwa w farmach, gospodarstwach wiejskich i t. p. Instytut dostarcza rolnikom zwierząt zarodowych, daje wskazówki co do żywienia i leczenia bydła, prowadzi obliczenia statystyczne i t. d.

Działalność Szwedzkiego Instytutu Hodowlanego przyczyniła się znacznie do podniesienia stanu hodowli bydła, w której to dziedzinie Szwecja jest przodującym krajem w Europie.

Ciekawe pytania i odpowiedzi

Jak sobie wyjaśnić, że siarka i chloran potażu wybuchają, gdy się takowe w małej ilości rozciera w moździerzu?

Przez tarcie bowiem tyle wywiązuje się ciepła, że powstaje chemiczne powinowactwo między częściami składowemi chloranu, potażu i siarką. Z tych samych przyczyn wybuchają jodek srebra, bawełna strzelnicza i inne podobne związki chemiczne, gdy je pocieramy, albo tłuczemy.

×

Dlaczego w czasie ciepła podnosi się rtęć w termometrze?

Gdyż ciepło powiększa objętość metalu, rtęć więc zaczyna większą wypełniać przestrzeń, i podnosi się w rurce termometrycznej.

×

Dlaczego od gorącej wody strona zewnętrzna naczynia nie rozszerza się tak samo jak wewnętrzna?

Dlatego, że szkło i porcelana są złemi przewodnikami ciepła i pękają zanim ciepło przejdzie od ściany wewnętrznej na zewnętrzną.

Dlaczego szklanka pęka, gdy wewnętrzna jej strona znacznie jest cieplejsza od zewnętrznej?

Albowiem wewnętrzna powierzchnia rozszerza się, gdy zewnętrzna została niezmieniona; wskutek tego powstają siły działające wprost przeciwnie, które szkło rozrywają.

×

Dlaczego spód szklanki odpada, gdy ją postawimy na gorącej blaszce?

Szkło bowiem jest złym przewodnikiem ciepła; ponieważ zaś gorąca blacha pierwej wpłynie na rozszerzenie się spodu szklanki, zanim się boki odpowiednio ogrzeją, dwie te zatem części oddzielają się od siebie.

×

Dlaczego pomiędzy częściami metalu, które tworzą pojedyncze skręty jakiejkolwiek znacznej kolumny lub pomnika, pozostawia się małe szpary?

Gdyż metal kolumny kurczy się i rozszerza do tego stopnia, że różnica w długości kolumny między zimą a latem może często być dosyć znaczną. Z tego samego powodu na drogach kolei żelaznej zostawia się małą szparę między dwiema szynami po sobie następującemi.

×

Czy rozszerzanie się ciał przy ogrzaniu i kurczeniu się ich, odbywa się z wywiązaniem znacznej siły?

Tak jest, siła wywiązana przy rozszerzaniu się ciał może wywrzeć znaczne działanie mechaniczne.

×

Dlaczego flaszki pękają, gdy woda w nich zamarznie?

Bo woda marznąc rozszerza się, a zatem lód więcej zajmuje miejsca niż woda.

×

Jaki można przytoczyć dowód na to, że ciepło powiększa objętość powietrza?

Jeżeli pęcherz, w części napełniony powietrzem i silnie zawiązany, położymy obok ognia, to powietrze rozszerza się w nim do tego stopnia, że pęcherz nieraz ulega pęknięciu.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Z. K. z Wilna

cierpi boleśnie nad nieporozumieniem z mężem — to prawie najczęstszy temat naszych skarg. Młodym niewiastom tak zawsze śpieszno do małżeństwa, jakby to rzeczywiście było szczytem szczęścia. Owszem — może być, ale tylko małżeństwo gruntownie przemyślane. Co nagle — to po djable. Małżeństwo może być rajem na ziemi, ale może również być piekłem, z którego już niesposób się wydostać, bo ucieczka od męża jeszcze nie jest ucieczką od ...małżeństwa. Wynika to z przytoczonego poniżej listu:

„Mając lat 17, wyszłam za człowieka młodego i przystojnego, ale bardzo lekkomyślnego. Zaraz po ślubie zaczął się bawić, grywać na wyścigach i zdradzać mnie. Gdy po roku zostałam matką i leżałam w klinice, mąż tym czasem sprowadził do domu kilka prostytutek i kolegów. Odbyła się wielka zabawa, gdy wróciłam z kliniki zastałem mieszkanie okradzione. Było mi tak przykro, że chciałam odejść. Ale dokąd? Do rodziców nie mogłam, bo gniewali się na mnie. Zresztą, matka moja jest także nałogową pijaczką, nie znalazłabym więc u niej zrozumienia.

Cierpiałam dalej sama z mojem małeństwem. Coprawda, mąż mój mnie przeprosił i przyrzekł, że to się więcej nie powtórzy. My ślałam, że rzeczywiście teraz będzie żył tylko dla nas, ale gdzie tam? Wszystkie pieniądze przegrywał lub przepijał po nocach, nie przychodząc wcale do domu. A gdy się zjawiał, to pijany, bez grosza, robił mi awantury, wszystko w mieszkaniu tłukł, tak, że nie chciałam mu nic mówić, aby uniknąć awantury.

Wszelkie moje perswazje odnosiły skutek wręcz odwrotny. Po pięciu latach takich mąk, zabrałam wreszcie synka, bo już moje nerwy dłużej tego nie wytrzymywały i pojechałam do mojej siostry-mężatki, mieszkającej w Wilnie. Byłam tam tylko miesiąc, bo mój mąż przysyłał listy i depesze, domagając się mojego powrotu. Groził, że w razie oporu zabije mnie i moją siostrę, gdy zaś wrócę, ustatkuje się i będziemy dobrze żyć.

Powróciłam więc znów do Warszawy i tu rzeczywiście spędziliśmy cztery miesiące w cichem, spokojnem szczęściu. Aż znów kiedyś mąż nie nocował w domu, a z rana przyszedł pijany i potłuczony. Bardzo mnie przepraszał, ale widocznie nieszczerze, bo od owego czasu znów mnie zaniedbywał i coraz częściej się upijał. Co gorsza, nic nie dawał nam na życie.

Mówił, że nie zarabia. Ale to była nieprawda. Pracował i miał pieniądze, lecz tylko na hulanki z kolegami. Wreszcie przyznał mi się, że ma kobietę, która kocha go do szaleństwa i wie, że tylko z nią będzie szczęśliwy, ponieważ nasze charaktery się nie zgadzają, wobec czego musimy się rozejść.

Cóż miałam robić? Zapytałam się jeszcze tylko, czy się dobrze namyślił. Odparł, że namyślał się już trzy tygodnie, a teraz rzecz jest już bezpowrotnie postanowiona. Spakował mi rzeczy. Wtem nagle rozpłakał się i prosił, bym została. Płakał i prosił tak dwie noce, ale ja byłam nieubłagana. Zostałabym może, gdyby dał mi adres tej kobiety, o co prosiłam. Ale on się nie zgodził, więc i ja zostać nie chciałam i wyjechałam do Wilna.

Po moim wyjeździe sprzedał wszystkie rzeczy i meble, a uzyskane pieniądze przepił wraz z bratem. Prosiłam go listownie, aby mi przysłał trochę pieniędzy, bo siostra moja też nie jest zamożna, ale pozostał głuchy na me błagania, nie dając znaku życia. Aż nagle przeczytałam w gazecie, że się otruł. Rozpacz moja nie miała granic. Nie wiem, dlaczego, bo go już nie kochałam, ale żal mi go było poprostu, jako człowieka.

Pojechałam do Warszawy, odwiedziłam go w szpitalu. Przyjął mnie bardzo lekceważąco. Pytał się o dziecko i chciał mi czytać listy od swej kochanki. Oczywiście, nie zgodziłam się, posiedziałam jeszcze chwilę, aż tu do niego zaczęły się schodzić jedna dziewka za drugą. Tak mnie wstręt wziął, że wyszłam. Spotkałam go jeszcze raz przed odjazdem do Wilna, ale jego propozycję wspólnego pożycia odrzuciłam i wróciłam do Wilna.

Przed dwoma tygodniami doniosłam mu listownie, że dziecko nasze jest chore na gruźlicę gruczołów i prosiłam, żeby przysłał pieniędzy na leczenie. Znów mnie zaczął namawiać do powrotu, pisząc, że ma dobrą posadę i może nas przyzwoicie utrzymać. Odpowiedziałam, że chodzi mi nie o siebie, lecz o dziecko. Odpisał, że dziecko weźmie do Warszawy i może je tu leczyć bezpłatnie w Kasie Chorych.

Cóż mam robić? Dziecko tak kocham, że jednego dnia nie wytrzymałabym bez niego. Wracać do męża się boję. Zresztą, u siostry jest mi bardzo dobrze. Inna rzecz, że trochę mi nieprzyjemnie, iż nadużywam jej gościnności i wogóle przecież całe życie tak być nie może. Dziecko na przyszły rok ma iść do szkoły, musi więc być zdrowe i wogóle chciałabym je wychować jak najlepiej. To mój jedyny cel w życiu. Jak go osiągnąć?“

Sprawa jest bardzo niełatwa, bo trudno cośkolwiek przewidzieć. Radzić Pani jednak wrócić do Warszawy? Obawiam się, że to będzie źródłem nowej goryczy dla Pani. Chociaż, kto wie? Może mąż Pani jednak jakoś się ustatkował wreszcie? To bywa. Może by spróbować? W razie czego droga do Wilna zawsze jest dla Pani otwarta. A możeby, aby nie przysparzać sobie goryczy, postarać się o jaką posadę w Wilnie. Byłoby to uniezależnieniem się materjalnem, a zarazem dałoby Pani Kasę Chorych, czyli że sprawa leczenia dziecka też byłaby załatwiona. Poza tem przecież Kasa Chorych przysługuje całej rodzinie pracownika, będącej na jego utrzymaniu. O ile więc Pani z dzieckiem jest na utrzymaniu u szwagra czy siostry, więc jednocześnie należy wpisać do książeczki również synka Pani, a wtedy dziecko będzie mogło korzystać z leczenia.

Co do męża, ostatecznie niech Pani zrobi jeszcze jedną próbę, ale już doprawdy ostatnią i uprzedzi go o tem z kategoryczną nieustępliwością. Gdyby raz jeszcze Panią zawiódł, niech nigdy więcej do Pani już się nie zwraca.

Sensacyjna opowieść dziennikarza

więzionego przez hitlerowców

Zwolniony przez hitlerowców z więzienia, dziennikarz angielski, Panter, wyjechał prosto do swej ojczyzny i po przybyciu do Londynu, ogłasza teraz na łamach „Daily Telegraphe" swe przeżycia.

— Kilkunastu mężczyzn o rosłej budowie wtargnęło do mego mieszkania, podając się za członków policji. Wszyscy byli ubrani po cywilnemu i tylko jako odznakę „władzy", mieli w klapach marynarek swastyki. Ledwie otworzyłem drzwi moim nieoczekiwanym gościom, odrazu schwycili mnie za ręce, nie bacząc na to, że w głowie nie powstała mi nawet myśl stawiania oporu, bo to dziś w Niemczech na nic się nikomu nie przyda. Obszukali mnie od stóp do głów, pragnąc znaleźć broń. Notes mój zaraz znalazł się w rękach kierownika owej wyprawy. Kiedy zawiadomiono mnie o aresztowaniu, zażądałem okazania decyzji władz na piśmie. Oświadczono mi, że mogę wierzyć na słowo. Wszelkie żądania, co do nakazu aresztowania, puszczono koło uszu. Uspokojono mnie tylko, że to długo nie potrwa, bo jest to jedynie wymóg „techniczny".

Podczas rewizji w mem mieszkaniu niejednokrotnie odzywał się telefon. Jeden z agentów nic zbyt grzecznie odpowiedział w słuchawkę informacje co do mej osoby, wywołując tem podejrzenie kolegów o mem aresztowaniu. Dano więc bezzwłocznie znać konsulowi angielskiemu. Nastąpiło urzędowe zapytanie z konsulatu. Hitlerowcy odrzekli: „Tu niema żadnego Pantery, a zresztą zadzwonił pan pod niewłaściwy numer".

Podczas pobytu w więzieniu, dziennikarzowi nie oznajmiono, o co jest naprawdę obwiniony. Ani władze bawarskie, ani berlińskie nie zarzucały mu nieścisłości w korespondencjach, przesyłanych do dziennika „Daily Telegraphe". Kontakt Pantery z uwięzionym dziennikarzem niemieckim, Ackermanem, któremu zarzucano zdradę kraju, Anglik tłumaczy faktem, że Ackerman był współpracownikiem agencji prasowej „Telegraphen Union", którą abonował Pantera. To też wszelkie informacje, nie mające charakteru tajemnic, otrzymał zupełnie legalnie. Mimo to, śledzono go oddawna. Nie miał zwyczaju wychodzenia z mieszkania zbyt późno, jadał u siebie, chodził kuchennemi schodami, aby nie spotkać się z kimś nieproszonym, — wogóle stosował najdalej idące środki ostrożności, z nikim nie zadzierając. Niedawno przecięto mu kable telefoniczne. Już wówczas spodziewał się napadu szturmowców, odłożonego wskutek niezbadanych przyczyn.

Dużo wesołości w Izbie Gmin wywołało oświadczenie, złożone angielskiemu ministrowi spraw zagranicznych przez Neuratha, w związku z Pantera.

Simon oznajmił, że Anglja za pośrednictwem swej ambasady w Berlinie i niemieckiego poselstwa w Londynie energicznie protestowała przeciwko aresztowaniu Pantery. Niemiecki minister spraw zagranicznych odpowiedział na to jedynie, że wcale nie wydawano nakazu wysłania Pantery z granic Rzeszy, a więc może spokojnie tam wrócić...

Dawno już w Izbie Gmin nie miano okazji do wybuchu powszechnego humoru, jak po usłyszeniu tego „kawału".

Ruch budowlany w trzecim kwartale 1933 r.

Główny Urząd Statystyczny opracował ciekawe dane, dotyczące ruchu budowlanego w miastach z ludnością ponad 20 tys. mieszkańców w trzecim kwartale 1933 r.

W okresie tym ukończono ogółem 1.071 nowych budynków, w tem 967 budynków mieszkalnych, 47 przemysłowych i handlowych, 8 gmachów użyteczności publicznej, oraz 49 innych budynków. Ponadto ukończono 132 nadbudówki i dobudówki, w tem 106 mieszkalnych, 15 przemysłowych i handlowych, 4 użyteczności publicznej oraz 8 innych.

W nowoukończonych budynkach znajduje się ogółem 2.523 mieszkań o ogólnej liczbie 7.273 izb. Z ogólnej liczby nowych mieszkań 265 przypada na 1-izbowe, 794 na 2-izbowe, 761 na 3-izbowe, 629 na 4 i 5-izbowe i 74 na większe mieszkania.

Wycofanych z użytkowania zostało w trzecim kwartale 1933 r. ogółem 110 budynków.

Wystawa filmowa w Wenecji

Według sprawozdania, złożonego przez Komitet organizacyjny Międzynarodowej Wystawy Filmowej w Wenecji (od 1 do 20 sierpnia 1934 r.) wezmą w niej udział następujące kraje: Rosja Sowiecka, Stany Zjednoczone, Francja, Anglja, Polska, Japonja, Węgry, Holandja, Szwajcarja, Hiszpanja, Norwegja, Niemcy, Szwecja i Włochy. Ponadto odbędzie się pokaz filmów hinduskich.

Od 15 do 20 sierpnia 1934 r. odbędzie się zjazd pisarzy filmowych i reżyserów, celem omówienia problemów technicznych i artystycznych, dotyczących rozwoju kinematografji. Premjer Mussolini zaofiarował dwa puhary na najwyższe nagrody za najlepszy film włoski i zagraniczny.

Nowy rząd w Hiszpanji

Nowy rząd republiki pod przewodem p. Lerroux jest wiernem odbiciem układu stosunków na terenie parlamentarnym w Kortezach. Jak wygląda to nowe oblicze polityczne parlamentu młodej republiki?

Wybory z 17 listopada i 3 grudnia r. ub. przyniosły ze sobą zdecydowaną porażkę dla rządzącego dotychczas bloku socjalistyczno - republikańskiego. Z większości, którą był ten blok w konstytuancie, stał się on mniejszością w nowoobranym parlamencie.

Decydującym zato czynnikiem stała się koalicja partji prawicowych, która zdobyła przy wyborach 207 mandatów poselskich. Koalicji tej przeciwstawia się obecnie 99 posłów, reprezentujących partje lewicowe, a w tej liczbie 58 socjalistów.

Jak wynika z powyższego zestawienia, przewaga jest po stronie prawicy, która była przytem inicjatorem i głównym reżyserem a nadto i kasjerem akcji wyborczej. Ale... główny trzon większości parlamentarnej stanowią radykali, partja na czele której stoi p. Lerroux, dzisiejszy premjer.

Partja ta wyszła z wyborów zwycięsko, wzmocniła swój stan posiadania na ławach poselskich, a to dzięki kompromisom wyborczym z prawicą. Bez radykałów parlament obecny nie może mieć zdecydowanej większości, nie może istnieć rząd. Dlatego też nie doszedł do skutku rząd prawicowy, który nasuwał się logicznie jako konsekwencja i skutek wyborów.

W tych warunkach nie pozostawało nic innego, jak utworzenie rządu centralnego, rządu opartego na kompromisie z prawa i z lewa. Rzecz jasna, iż rząd tego rodzaju może być tylko rządem przejściowym, istniejącym aż do czasu gdy ustabilizują się warunki w kraju, gdy — co najważniejsze — wykrystalizują się i skoncentrują nowe ugrupowania sił i obozów na terenie parlamentarnym.

Do takiego zadania, do tej pracy wymagającej dużo taktu, zręczności i ustępliwości nadawał się wyjątkowo przywódca radykałów — p. Lerroux, cieszący się przytem w kraju opinją najstarszego zwolennika i obrońcy haseł republikańskich. Przeciwko niemu nie mogła wystąpić ze zdecydowanem veto ani lewica, ani też prawica.

A nowy premjer określił zadania swojego rządu i program prac gabinetu w sposób nie drażniący ani jednych, ani drugich, ani lewicy, ani prawicy. Ograniczył przedewszystkiem teren swojej inicjatywy, nadał swojej akcji charakter bierny.

Celem więc obecnego rządu ma być przedewszystkiem utrzymanie pokoju w kraju i w społeczeństwie, dalej szereg prac, zmierzających do przeprowadzenia reform w zakresie gospodarczej, finansowej, emigracyjnej polityki, wreszcie wprowadzenie w życie zasad konstytucji w duchu pojednania i harmonji społecznej.

Faktem jest, iż gabinet p. Lerroux nie będzie kontynuował agresywnej polityki rządu Azany w dziedzinie spraw wojskowych, agrarnych i kościelnych. A za tę cenę, przy jednoczesnem nienaruszaniu zdobyczy republikańskich, zapewnił sobie p. Leroux względne poparcie tak prawicy jak i lewicy.

Można zatem przypuszczać, iż rząd p. Leroux, o ile nie nastąpią jakieś nieprzewidziane okoliczności, utrzyma się na swojej pozycji przez dłuższy czas, a może nawet — co byłoby sukcesem radykałów — dopłynie szczęśliwie do portu terminus, którym jest 13 listopada 1937 r.

Polska ekspedycja naukowa w Argentynie

Do Buenos Aires przybyła polska ekspedycja naukowa pod kierownictwem dr. K. Jodko-Narkiewicza, mająca na celu przeprowadzenie badań natury geograficznej, geologicznej, meteorologicznej, botanicznej i fizjologicznej w niezbadanych dotychczas pasmach Kordylierów, w okolicach prowincji Mendoza i San Juan.

Polska ekspedycja naukowa zabawi w Kordylierach prawdopodobnie 7 do 8 miesięcy i oprócz właściwych badań naukowych przeprowadzi badania odnośnie możliwości rozwoju turystyki zimowej w Kordylierach Andyjskich, przekazując następnie ich wyniki Argentyńskiemu Klubowi Turystycznemu.

Odkrycie ruin świątyni greckiej

Szwedzki archeolog, Valmin, który stoi na czele ekspedycji naukowej do Grecji, odnalazł u źródła rzeki Pamisos ruiny świątyni legendarnego bożka Pamisosa, boga rzek i chorych dzieci, o którym znajdują się wzmianki u starożytnego pisarza Peusaniasa.

Świątynia, w której znaleziono liczne przedmioty sztuki, wybudowana została przed 2.500 laty.

Spis ludności w Czechach

Wyniki spisu ludności w Czechosłowacji dokonanego w r. 1930 opracowane szczegółowo stwierdzają, iż kraj ten liczył w tym roku 14.479.565 mieszkańców, z czego: 66,91 proc. czyli 9.688.774 Czechosłowak., 22,32 proc. czyli 3.231.688 Niemców, 4,78 proc. czyli 691.923 Węgrów, 3,79 proc. czyli 549.169 Rusinów, 1,29 proc. czyli 186.642 Żydów, 0,57 proc. czyli 81.737 Polaków, etc. Pod względem wyznaniowym ludność Czechosłowacji dzieli się na : 10.831.696 (73,54 proc.) katolików, 1.129.758 (7,67 proc.) ewangelików, 793.383 (5,39 proc.) husytów, 585.041 (3,97 proc.) greko-katolików etc.

Nowy rodzaj szyb

Nowy rodzaj szkła, które przepuszcza powietrze został wprowadzony w użycie w Pradze czeskiej. Chodzi mianowicie o szyby, które na powierzchni 1 metra kwadratowego posiadają 2000 mikroskopijnych otworów.

Tego rodzaju szyby pozwalają na stałe odświeżanie i wentylowanie powietrza w pokoju, co następuje stopniowo, bez nagłego i zbytniego ochładzania się temperatury. Nowe szkło do szyb wytwarzane jest we Francji w postaci tafel mierzących 1 — 2 metry.

Zaginiony pułkownik — królem dzikiego plemienia

Cała prasa angielska poświęca uwagę niezwykłej wiadomości, otrzymanej przez Foreigne Office (angielskie MSZ), że sławny podróżnik, pułkownik Fowcett od którego wciągu 8 lat nie było żadnych wiadomości, żyje, jest cały i zdrowy i, co ciekawsze, panuje jako król nad pewnem plemieniem indyjskiem.

Przypomnijmy dzieje pułk. Fawcetta.

W 1925 r. wyruszył w towarzystwie swego syna i przyjaciela do Brazylji, ażeby w okolicy Mate - Grosso szukać pozostałości po dawnych zaginionych cywilizacjach.

Rzeczywiście puszcze Południowej Ameryki, pełne są jeszcze tajemnic. Tam gdzie rosną dzisiaj dziewicze lasy, kiedyś były wspaniałe miasta i pola uprawne. Wśród lasów brazylijskich, podróżnicy ciągle odnajdują ruiny świątyń i miast.

Po niezbędnych przygotowaniach, wyprawa znikła w czeluściach dziewiczych lasów brazylijskich, najmniej zbadanych na kuli ziemskiej i najtrudniejszych do przebycia. Zabrano ze sobą stację nadawczą radja i co pewien czas dawano o sobie znaki życia.

Ostatnia radjo - depesza była następującej treści: „Nie liczcie na następną wiadomość. Możliwe jest, że damy o sobie znać, ale ostatnie trudności z Indjanami, wywołują niepewność sytuacji".

To była ostatnia wiadomość, jaką dostał świat cywilizowany.

Odtąd cisza... grobowa cisza..

Naturalnie, że takie kompletne zniknięcie musiało spowodować jak najgorsze przypuszczenia o losie wyprawy. Po Anglji chodziły coraz to dziwaczniejsze pogłoski. W rezultacie zaczęto się zgadzać na jedno, że uczestnicy ekspedycji zginęli tragicznie z rąk dzikich Indjan. Ludożerców bowiem w tamtych okolicach nie brakuje.

To też zupełnie nie należy się dziwić, że pogłoska jakoby pułk. Fawcett odezwał się, wywołała powszechną sensację i poruszenie w Londynie. Wysłano zaraz reporterów do żony pułkownika, która przez całe 8 lat wierzyła, że zarówno mąż, jak i syn, żyją.

— Jestem głęboko przekonana, — powiedziała p. Fawcett, — że mąż mój jest siłą trzymany w głębi dżungli. Niewątpliwie prowadzi swoje badania naukowe i nie porzuci dzikich, póki nie zakończy swych prac. Bo jest człowiekiem silnej woli i energji. Wbrew mniemaniu wielu osób, że jest męczonym niewolnikiem, prawie pewna jestem, że pracuje nad polepszeniem bytu plemienia, wśród którego żyje i mo że właśnie dlatego tubylcy nie chcą go puścić. Domagają się, żeby był ich wodzem...

Pani Fawcett przywiązuje tak że wielką wagę do informacji Królewskiego Towarzystwa Geograficznego, które chciało nawet zorganizować ekspedycję ratunkową. Dzielna niewiasta nie przyjęła jednak tej propozycji.

— Jeżeli mój mąż zachowywał dotychczas milczenie, to albo tak chce i „pomoc" mogłaby mu zakłócić spokojną pracę, albo nawet mogłaby go narazić na niebezpieczeństwo ze strony Indjan. Wierzę, że wkrótce syn mój będzie w Anglji i zabierze mnie do Brazylji do ojca...

Pułkownik wyjeżdżając, wyraźnie powiedział, że chce „życie poświęcić dla nauki", a nie rok, czy kilka miesięcy czasu.

Gdy korespondent z bujną fantazją (bo i w Anglji tacy się zdarzają) zapytał, co p. pułkownikowa myśli o wersjach, jakoby syn jej poślubił księżniczkę indyjską, i czy byłaby z tego zadowolona... gdyby pogłoska okazała się prawdziwa, usłyszał taką odpowiedź:

— Owszem, byłabym zadowolona na pewno... przecież to takie proste...

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

— A z których to Skomorowskich? — zapytała żywo hrabina. Niebardzo rozumiałam to pytanie, ale odpowiedziałam:

— Jestem... byłam żoną Jerzego Skomorowskiego.

Sama nie wiedziałam, czy „jestem", czy byłam, ale nie zastanawiałam się nad tem, tak mnie zaciekawiło zachowanie się hrabiego i jego żony. Milczeli obydwoje, więc ja zkolei się zapytałam:

— A państwo znali tę rodzinę?

— Tak, nawet dość dobrze... Przed paroma laty. Nasz syn miał się żenić z siostrą pana Jerzego, ale małżeństwo nie doszło do skutku. Nie warto o tem mówić — odpowiedział hrabia.

Widać było po jego minie, że porusza niebardzo miłą sprawę, wolałam więc i ja nie dopytywać się dłużej.

Zresztą lokaj stanął we drzwiach i powiedział uroczyście:

— Proszę jaśnie państwa na kolację.

Wszystko tu tak jest uroczyście, aż nieprzyjemnie!... Obie hrabianki, Mira i Nora, traktują mnie jak dobrą znajomą. Ich brat Klemens jest taki nadskakujący, że to wcale nie wypada hrabiemu. Zresztą i pan hrabia Ksawery ma podobny sposób zachowania się w stosunku do mnie.

Żebyż to wszyscy ludzie byli tacy dobrzy, to nie byłoby na świecie tylu nieszczęśliwych!

Jeśli nawet są tacy dobrzy, bo pragną osłodzić moje cierpienia, to też z ich strony bardzo pięknie.

Dziwnie jednak jest na tym świecie! Gdybym przyszła do nich sama i prosiła o jakąś pracę, to pewnie służba nie dopuściłaby mnie do nich, a oni sami może nie chcieliby ze mną rozmawiać! Dopiero, jak człowiek zrobi coś takiego, że aż gazety będą o tem pisały, o, dopiero wtedy żałują, chcą pomagać! Ciekawa też jestem, jak ja im się prędko sprzykrzę!

Już sama tu usiedzieć nie mogę.

Po paru dniach pobytu pan hrabia poprosił mnie do gabinetu.

— Droga pani — powiedział do mnie. — Przyszła już pani do siebie, ale widać z pani buzi, że nadal ją nęka jakaś wielka troska. Chcę dokonać teraz tego, co obiecałem. Chcę usunąć troski, które zaciążyły nad pani piękną, młodą główką. Niech pani będzie ze mną szczera i opowie wszystko, jak było i co było, aż do tego brzydkiego wieczora, kiedy panią zastałem na moście Poniatowskiego. No, proszę rozchmurzyć wreszcie buzię, śmiało podnieść główkę do góry i mówić. Uratowałem pani istnienie, chcę teraz ratować pani życie. Niech pani będzie ze mną szczera. Ma pani przed sobą człowieka, który żywi dla pani wielką sympatję i będzie uważał za szczęście dopomóc w nieszczęściu tak miłej i pięknej kobiecie.

Z początku słowa nie chciały mi przechodzić przez gardło. Zaczął więc sam zadawać pytania i robił to tak zręcznie, że opowiedziałam mu całe moje życie, moją poniewierkę. Nic nie ukrywałam. Powiedziałam mu o Skomorowskich, o naszej miłości z Jerzym, o Lusinku, o tem, jak mnie prześladuje bandyta Józio, o Wacławie.

Kiedy mu opowiadałm o naszej biedzie, nie mogłam się powstrzymać, by nie wybuchnąć płaczem.

Zaczął mnie uspakajać. Położył mi rękę na głowie i powtarzał:

— Biedna, biedna pani!... No, proszę nie płakać. Znajdziemy na to jakoś radę. Zapewniam panią! I ta bieda tak pani dokuczyła, że zdecydowała się pani na śmierć mimo miłości męża? I nie żal pani było synka?

Opowiedziałam mu wszystko doostatka: jak poszłam prosić Wacława o pomoc, jak przychodziłam do niego po pieniądze.

— I dawał pani pieniądze zupełnie bezinteresownie? — dopytywał się.

— Tak. To bardzo szlachetny człowiek. Byłam jednak u niego ostatni raz, bo ostatnio zaczął zachowywać się niewłaściwie.

— Ach tak!.... Niechże pani opowie, jak to było.

Nic nie ukrywałam. Opowiedziałam o liście, o ostatniej swej wizycie u Wacława i o rozstaniu się z Jerzym.

Kiedy skończyłam, pan hrabia pomilczał chwilę, poczem powiedział:

— O, zło nie jest takie wielkie, jak się pani zdaje. Wszystko da się naprawić! Sam wybiorę się do męża pani i postaram się przemówić do jego serca i rozumu. Nie znam osobiście pana Jerzego Skomorowskiego, syn mi jednak mówił, że to człowiek godny szacunku i najlepszych zasad. To też nie wątpię, że dojdziemy do porozumienia. Niech się pani uspokoi. Zapewniam panią, że wszystko dobrze się skończy.

Nie możemy też pozwolić na to, by jakiś gałgan z pod ciemnej gwiazdy triumfował! Pognębimy i jego. Narazie będzie Pani naszym najmilszym gościem. Oby jak najdłużej!

Po jego słowach naprawdę wstąpiła we mnie otucha. Z początku nawet byłam pewna, że tak wszystko będzie, jak hrabia obiecał. Zachował się tak, jak najlepszy ojciec, o jakich piszą w książkach. Mój ojciec był człowiek prosty i nie umiał być tak delikatny. Hrabia głaskał mnie po głowie, po twarzy i byłam mu wdzięczna za jego dobroć.

Uspokoiłam się zupełnie.

Czekałam jednak dzień po dniu, kiedy pan hrabia pójdzie do Jerzego. Nie chciałam mu się naprzykrzać przypominaniem. A jemu jakoś nie było pilno.

Nic coprawda nie robi po całych dniach, jak i jego żona.

Nazywają się hrabiowie Jabłowscy. Muszą być bardzo bogaci, bo zdaje się, że tu służba rządzi, jak sama chce, a jest jej tu pełno.

Poprosiłam hrabiny, żeby mi dała w domu jakieś zajęcie, bo nie mogę tak siedzieć bezczynnie i obijać się z kąta w kąt. Nie chciała się z początku zgodzić, bo ja jestem ich gościem. Ale coś mi się widzi, że cała jej dobroć, to tylko nauczona, a nie płynie z serca. Trudno czasem trafić z wielkiem państwem. Co innego w słowach, a co innego w myśli. Pan hrabia wstawił się za mną, że jakieś zajęcie oderwie mnie od smutnych myśli. Hrabina chciała, żebym się wzięła do szydełkowych robótek, ale co to za robota? Wolałabym coś przy gospodarstwie domowem.

— Niech więc pani pomoże nieco naszej gospodyni, jeśli to panią zbytnio nie utrudzi — zgodziła się wreszcie.

Ona się zgodziła, ale gospodyni nie było to na rękę. Traktuje mnie, jak szpiega, boi się, żebym czasem nie spostrzegła, ile ona zarabia na wszystkiem z całą służbą. To wszystko jest ze sobą w zmowie. Co mnie to jednak obchodzi? Nie mogę się wtrącać do tego, bo mnie tu jeszcze oczernią i będą szkodzili na każdym kroku. Ja już wiem dobrze, co może służba! Cośniecoś zaczęłam robić. Wzięłam na siebie utrzymanie w porządku wszystkiej bielizny. Jest tu specjalna praczka, ale aż się serce kraje patrzeć, jak ona wszystko niszczy. Chlorkuje bez miłosierdzia. Zwróciłam jej na to uwagę, to mnie oburczała:

— Co pani do tego? Jaśnie państwo lubią, żeby wszystko błyszczało, jak śnieg. A czy ja ręce na loterji wygrałam, żeby mi miały ze skóry obleźć? Tak było do pani przyjścia, tak i będzie dalej! A jak się pani nie podoba, niech pani sama pierze! Może w Wiśle! — dodała zjadliwie.

I tak na każdym kroku dość mam przymówek, że dałam spokój. Niech ich tam!

Coraz bardziej zaczęło mnie korcić, żeby jednak przypomnieć hrabiemu obietnicy.

Będzie ze dwa tygodnie temu, upatrzyłam wreszcie taką chwilę, kiedy sam siedział w gabinecie i zapukałam.

Przywitał mnie, jakby mnie z tydzień nie widział!

— A cóż to droga pani tak się zapracowuje? Cały dzień krząta się pani i krząta. Przecież służby jest dosyć, żeby na pani drobne barki składać jakieś obowiązki!

— Panie hrabio — odpowiedziałam, — jestem zadowolona, że mogę zrobić cośkolwiek!

— Szkoda pani rączek! — zawołał i wziął mnie za ręce. — Takie pani ma drobne rączyny, aż mi się wierzyć nie chce, że pani pochodzi z ludu, a nie z naszej sfery.

— Mój ojciec nie był chłopem, tylko majstrem. Nie pracowałam nigdy na roli, to też nie zniszczyłam tak rąk... Ale mam do pana hrabiego prośbę.

— Słucham. Każdą chętnie wypełnię.

— Chciałam przypomnieć panu hrabiemu o moim mężu.

Hrabia jakoś zmieszał się.

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

„Kitajec" miał klucz, otworzył nim więc drzwi od pokoju, w którym więziono Genię.

Delikatnie, aby nie robić najmniejszego szmeru wszedł do pokoju. Lampa paliła się na stole, ujrzał więc odrazu, że Genia jest jeszcze zemdlona.

Ucieszyło go to. Widocznie odpowiadało to w zupełności jego zamiarom.

Zamknął starannie drzwi na klucz od wewnątrz i podkradł się do tapczana, poczem przez chwilę zatrzymał się przed nim, zacierając ręce...

Mlasnął językiem i znalazłszy wolny kawałek tapczana, usiadł na nim, poczem odsłonił nogi Geni. Musiały mu się wydać ponętne, bo rzekł sam do siebie.

— Owszem, owszem...

Pogładził następnie Geńkę po twarzy i widząc, że się nie budzi, uradował się niemało. Będzie smakowity kąsek...

Gdyby nawet obudziła się, nic szkodzi...

Już chciał się zabrać do poważniejszych pieszczot, gdy wtem usłyszał na schodach czyjeś kroki...

W pierwszej chwili pomyślał o tem, żeby biec ku drzwiom, lecz wnet powstrzymał się od tego nierozważnego czynu. Gdyby to bowiem miał być Kamgor albo Baskin, mieliby do niego uzasadnioną pretensję, że nie czuwa na dole... Ktoś obcy? Gdzież tam? Jak dostałby się?

Wolał więc nie biec na spotkanie przybysza, lecz raczej schować się w ciemnym kącie, aby móc w razie potrzeby ujawnić swoją obecność.

Tak też uczynił.

Po chwili drzwi się otworzyły i ukazał się w nich... „Kitajec", podkradający się cicho, jak przed chwilą Kamgor...

Rozegrała się scena, niemal zupełnie podobna: „Kitajec" tak samo lubieżnie głaskał Geńkę i też już posuwał się w swych zapędach coraz dalej...

Ale tu Kamgor nie wytrzymał...

Wyszedł ze swej kryjówki w kącie i stając przed „Kitajcem", krzyknął:

— Jakim prawem, łajdaku, przyłewasz się do towaru zamiast na dole kimać?

— A ty co tu robisz? — zapytał zkolei „Kitajec".

— Pilnuję towaru.

— Nie tu się pilnuje, nie tu... — lecz nie dokończył, bo go Kamgor trzepnął w łysinę.

— Siemion, chamie, ja ci pokażę, co to znaczy ze mną zaczynać! — zawołał napadnięty i chwycił z wściekłością Kamgora za kędzierzawą czuprynę...

— Lo... — zdążył jeszcze tylko krzyknąć Kamgor, gdy wtem „Lopek", czyli „Kitajec" zwalił go na ziemię „bykiem".

Z Kamgorem wszakże nie było tak łatwo. Zerwał się na równe nogi i zaczęła się bójka.

Wytrzeźwiło to do reszty Geńkę, która już podczas dwóch prób „pieszczot" stopniowo odzyskiwała przytomność.

Widząc, co się dzieje, szybko postanowiła skorzystać z wytworzonej sytuacji.

Spojrzała na drzwi. Były otwarte...

Nie namyślając się długo, pobiegła nadół po schodach.

Dalszy ciąg nastąpi.

Styczeń
5
PIĄTEK
Emila

Sportowcy!

Czytajcie kronikę sportową Ostatnich Wiadomości Krakowskich. Ostatnie Wiadomości podają i podawać będą zawsze najświeższe i najaktualniejsze wiadomości ze wszystkich gałęzi sportu z okręgu krakowskiego. Ostatnie Wiadomości zajmują się przeważnie propagandą młodszych klubów, gdzie dotąd propagandy tej kluby młodsze nie posiadały.

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Ostatnie Wiadomości".

Redakcja.

Ze sportu

Cracovia zaproszona do Berlina

Ostatnie sukcesy naszych piłkarzy na arenie międzynarodowej odbiły się szerokim echem zagranicą. To też ze wszystkich stron napływają obecnie zaproszenia klubów krakowskich.

Cracovia została obecnie zaproszona przez Hertę w Berlinie do rozegrania meczu w ciągu stycznia br. Decyzja co do wyjazdu rozpatrzona będzie na najbliższem posiedzeniu Zarz. Cracovi.

Tarnów—Kraków 6:1

Międzymiastowe spotkanie w tennisie stołowym. Po trzech z rzędu klęskach poniesionych w poprzednich latach, zrehabilitował się Tarnów w 4-ym spotkaniu z Krakowem i to zupełnie zasłużenie. Zawody stanowiły rewje najlepszych sił KOZTS., z których wedle kolejności wykazanej klasy wymienimy: Schiff, Stefaniuk, Seiden, Gelbwachs, Kamm i Apringer. Publiczności około 500. Zainteresowanie zawodami b. duże.

Pazurek III w Garbarni

Znany piłkarz na Śląsku Pazurek III brat Pazurka z Garbarni podpisał zgłoszenie do Garbarni i w najbliższym czasie wystąpi dwóch Pazurków w barwach Garbarni. Pozyskaniem tego gracza Garbarnia wzmocniła znacznie swą drużynę.

Walne zgromadzenie K.O.Z.P.N

Doroczne walne zgromadzenie K.O.Z.P.N. odbędzie się w dniu 21. bm. o godz. rano w sali portretowej Magistratu. Porządek obrad Zarządu KZOPN. ustalił następująco:

1. Stwierdzenie listy delegatów uprawnionych do głosowania.
2. Uchwalenie porządku dziennego obrad.
3. Sprawozdania z działalności Zarządu, kaptiana związkowego, skarbnika oraz wydziału gier i dyscypliny i udzielenie absolutorjum ustępującemu wydziałowi.
4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, oraz udzielenie absolutorjum skarbnikowi.
5. Ustalenie wysokości wpisowego, składek rocznych, wpisowe do mistrzostw i kaucji przy odwołaniu do Zarządu KZOPN. i PZPN.
6. Ewentualne zmiany statutu.
7. Wybór nowego Zarządu, prezesa, wiceprezesów, sekretarza, skarbnika, kapitana związkowego, przewodniczącego WG. i D.
8. Członków Zarządu i 12 członków WG. i D. oraz wybór Komisji Rewizyjnej, wybór 3 delegatów na Walne Zgromadzenie PZPN. W skład delegacji musi wejść najmniej jeden członek z łona klasy B. i C.
9. Ustalenie ilości klubów klasy A. i B., oraz ich system rozgrywek.
10. Rozstrzygnięcie wniesków.
11. Rozstrzygnięcie wniosków nagłych.

Termin nadsyłania wniosków przez kluby na Walne Zgromadzenie upływa w dniu 7. bm.

Tajemnicze morderstwo

Niedaleko magazynów kolejowych w Chełmie znaleziono w tych dniach trupa mężczyzny z raną postrzałową głowy.

Policja miejscowa wdrożyła bardzo energiczne dochodzenia celem wykrycia sprawców zabójstwa oraz ustalenia identyczności zamordowanego.

Chwilowo policji udało się stwierdzić, że zamordowany jest mieszkańcem Chełma. Nazwisko jego Wapniarz Józef.

KRONIKA KRAKOWA

Urzędnik magistracki przed sądem

Wczoraj przed sądem okręgowym w Krakowie zasiedli jako oskażeni Józef Kicia l. 44, urz. magistratu oraz jego żona Kazimiera osk. o to, że w marcu 1933 mając własną masarnię wyłudzili od Józefa Szostaka 12'000 zł. pod pozorem powiększenia interesu. Pieniądze jednak nie oddali. Sąd po przeprowadzonej rozprawie uwolnił osk. od winy i kary, gdyż jak się okazało osk. pieniądze już oddał.

Rozprawie przew. s. o. dr. Janicki, osk. prok. dr. Panek, bronił adw. dr. Söhnel.

Rozprawa o pobicie posterunkowego

Na ławie oskarżonych w sądzie okręg. karnym w Krakowie zasiadł 28-letni ogrodnik Józef Mickiewicz ur. w Rosji zam. w Prądniku Czerwonym osk. o to że dnia 21 XI. 1933 na komisarjacie PP. lżył publicznie Naród Polski ponadto pobił posterunkowego. Osk. do winy się przyznał, a bronił się tem że był podchmielony i nie wiedział co czyni.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał Mickiewicza na 2 miesiące aresztu.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Janicki, oskarżał prok. dr. Panek.

8-letni chłopiec w szponach lwa

Mrożący krew w żyłach wypadek rozegrał się w łódzkim zwierzyńcu przy ul. Kościuszki. Do zwierzyńca przybył w towarzystwie swego starszego brata 8-letni Jerzy Gordon. Chłopcy stali przez pewien czas przy klatce z lwami. Gdy starszy brat odszedł, Jerzy, chcąc przyjrzeć się lwom z bliska, zbliżył się do prętów klatki. Wówczas lew wysunął jedną łapę przez kratę i uderzył chłopca po głowie zdzierając mu płat skóry z czaszki, drugą zaś łapą począł chłopca przyciskać do klatki.

Przerażona publiczność rzuciła się na pomoc chłopcu. Kilku mężczyzn chwyciło chłopca za ubranie i poczęło wyrywać z pazurów drapieżnika. Dopiero nadbiegła służba ze zwierzyńca uwolniła chłopca z łap lwa i zemdlonego przewiozła do szpitala. Tu po oględzinach stwierdzono, że stan 8-letniego Gordona jest beznadziejny. Chłopiec ma zerwaną skórę z głowy, zwichnięte prawe ramię oraz wiele ran pochodzących od pazurów. Pozatem w kilku miejscach lew wyrwał mu kawały mięsa.

Zabójstwo teściowej na tle sporu o kurę

Sąd Apelacyjny w Łodzi rozpatrywał wczoraj sprawę b. sierżanta ze Służewa, Wiktora Strzeleckiego, skazanego w I instancji na 3 lata więzienia za zabójstwo teściowej, Mieczysławy Chodzewiczowej.

Między zięciem i teściową wynikł ostry spór, ponieważ Chodzeniowa nie pozwoliła zięciowi ubić kury celem ugotowania rosołu dla obłożnie chorej żony. W stanie najwyższego zdenerwowania Strzelecki chwycił siekierę i zabił teściową.

Sąd Apelacyjny, biorąc pod uwagę niezwykłe okoliczności zabójstwa, złagodził Strzeleckiemu karę do półtora roku więzienia.

B. poseł skazany za zniewagę strzelców

Sąd okręgowy w Przemyślu rozpatrzył przed kilku dniami sprawę byłego posła na Sejm z klubu „Piasta" p. Brunona Gruszki, oskarżonego o obrazę Związku Strzeleckiego.

W wyniku rozprawy sądowej pos. Gruszka zasądzony został na karę 4-ch tygodni bezwzględnego aresztu, oraz na grzywnę pieniężną w wysokości 300 zł.

Oskarżony Gruszka prezes miejscowego „Sokoła" znieważył publicznie Związek Strzelecki nazywajac strzelców „bandytami i szubrawcami".

Zastrzelił swego kolegę podczas kłótni

Pomiędzy kolegami Janem Filipem, lat 19 a Wojciechem Barytą, lat 23 mieszkańcami wsi Branów, wybuchła nagle sprzeczka, która się szybko zamieniła się w bójkę.

Nagle Filip uderzony przez Barytę pięścią wyjął rewolwer i zastrzelił swego kolegę Barytę.

Tłum chłopów widząc co się stało rzucił się na mordercę chcąc dokonać na nim samosądu. Przybyła jednak policja uratowała Filipa z rąk rozwydzonego tłumu, osadzając go w areszcie.

Aresztowanie

Policja krakowska aresztowała Majewską Paulinę, lat 43, bez zajęcia i stałego miejsca zam. za systematyczną kradzież garderoby w czasie od dnia 1 XII. do 15 XII. 1933, wart. około 350 zł. na szkodę Władysława Dorana, zam. w Krakowie przy ul. Krowoderskiej 58, oraz za kradzież bielizny wart. około 100 zł. z mieszkania na szkodę Heleny Kaleta, zam. w Krakowie przy ul. Długiej 32. Część skradzionej bielizny od zatrzymanej odebrano i zwrócono poszkodowanej.

Wódka krzepi...

Franciszek Gotrzał, lat 40, robotnik, zam. w Krakowie przy ul. Ludwinowskiej L. 4. przechodząc ul. Długosza w stanie silnie podpitym upadł na bruk i doznał potłuczenia nosa i rozcięcia dolnej wargi. Wymienionego po opatrzeniu przez lekarza Pogotowia Ratunkowego przewieziono do V. Komis. PP. do wytrzeźwienia.

Kradzieże

Buchbinder Salomen, kuśnierz, zam. w Krakowie przy ul. Krakowskiej L. 3, zgłosił do policji, że dnia 2 I. 1934 r. o godz. 14 skradł mu nieznany sprawca z niezamkniętego mieszkania 1 skórkę lisią wart. 70 zł. Dochodzenia prowadzi się.

Kistenbaum Jakób, zam. w Krakowie przy ul. Słonecznej L. 12, zgłosił, że dnia 3. I. 1934 r. między godz. 14 a 14'30, dostał się nieznany sprawca do przedpokoju jego mieszkania przy pomocy dobranego klucza lub wytrycha, skąd skradł 1 futro damskie ze źrebców, wart. 800 zł. Dochodzenia prowadzi się.

Winiarski Józef, inżynier, zam. w Krakowie przy ul. Traugutta L. 7, zgłosił, że dnia 2 I. 1934 r. o godz. 8, przyszło do jego mieszkania 2-ch młodych żebraków, którzy w czasie nieobecności domowników w kuchni skradli 1 budzik mosiężny, wart. 20 zł. Dochodzenia w toku.

Złodzieje w spółdzielni wojskowej

Nieznani dotychczas sprawcy dokonali śmiałego włamania do Spółdzielni 66 p. p. w Grudziądzu, gdzie łupem włamywaczy padły towary kolonjalne, galanteryjne, wina, kosmetyki i słodycze ogólnej wartości około 4 tys. zł. Dochodzenia w tej sprawie prowadzi żandarmerja wojskowa wspólnie z policją.

Wygaśnięcie wścieklizny w Krakowie

Z powodu wygaśnięcia wścieklizny u psów w Dz. XIV-tej Magistrat uznał wściekliznę na obszarze miasta Krakowa za wygasłą i uchylił wydane zarządzenia przymusowego prowadzenia psów na smyczy w Dzielnicy XIV, XV i XVI-tej.

Psy jednak wolno puszczane muszą być stale zaopatrzone w kagańce i marki ewidencyjne.

Lepiej śmierć niż hańba

Panna F. Gamelejnówna zaszedłszy w ciążę, postanowiła pozbawić się życia, przez zażycie większej ilości proszku nasennego. Niedoszłą samobójczynię przewiozło Pogotowie do szpitala miejskiego. Życiu jej nie zagraża niebezpieczeństwo.

Żołnierz pod kołami pociągu

Szer. Samuel Spaciński, jadąc do domu na urlop wyskoczył tak nieszczęśliwie z pociągu zbliżającego się do stacji Biała Podlaska, że wpadł pod koła pociągu, które mu ucięły prawą nogę.

Spacińskiego przewieziono w stanie b. ciężkim do szpitala.

Żona za dług

W sferach żydowskich Warszawy opowiadają o skandalicznym wypadku.

Kupiec B. zadłużył się u p. A. H. i nie mógł mu spłacić długu. Wówczas H. zaproponował mu aby „odstąpił za dług" swą żonę. Tak się też stało, B. rozwiódł się z żoną, a H. skreślił mu dług i wkrótce ma poślubić b. panią B.

Ta niezwykła tranzakcja wywołała w kołach inteligencji żydowskiej duże oburzenie.

CZYTAJCIE najciekawszą powieść ostatnich czasów p. t. Piękna Dalmatka

Repertuar

Teatr Miejski „Prawie noc poślubna"

Kina

Adria: „Serce olbrzyma"
A pollo „12 krzeseł"
Atlantic: „Jej królewska mość"
Promień: „Król to ja"
Świt: „Na żeńskiej pensji"
Słońce: „Człowiek małpa"
Sztuka „Szalona noc"
Uciecha „Prokurator Alicja Horn"

Świetny sukces rewji w Bagateli

W dniu dzisiejszym t. j. w piątek dnia 5. bm. dalsze powtórzenie sukcesowej rewji „Wiwat Nowy Rok" o godz. 8.15 wieczorem. Bilety są do nabycia przy kasie teatru Bagatela po cenach przystępnych.

Wypił 12 ampułek morfiny w celach samobójczych

W Katowicach na ulicy Bankowej, znaleźli przechodnie wijącego się w bólach bezrobotnego kelnera 35-letniego Alfreda Grzemskiego, pochodzącego z Poznańskiego, zam. w Katowicach, przy ul. Moniuszki.

Po przewiezieniu G. do szpitala Elżbietanek w Katowicach stwierdzono, że Grzemski w celach samobójczych wypił 12 ampułek morfiny. Stan jego zdrowia nie jest beznadziejny. Przyczyną rozpaczliwego kroku była niemożność uzyskania pracy i niechęć do życia.

2-ch bandytów przed sądem

Przed sądem krakowskim odbyła się wczoraj rozprawa przeciw znanemu włamywaczowi Fryderykowi Leniewiczowi oraz Władysławowi Twarowskiemu oskarżony o to, że dnia 29. XI. 1933 r. mając zamiar dokonania włamania do kasy kwestury U. J. rozpoczęli wiercić otwór w suficie pokoju znajdującego się nad kasą kwestury. Na odgłos szmerów zawiadomił władze woźny, a przybyła policja sprawców ujęła.

W dniu wczorajszym obaj oskarżeni stanęli przed sądem w Krakowie, który skazał Leniewicza na 4 lata c. więzienia zaś Twarowskiego uwolnił od winy i kary.

Na śladach bandy przemytników sacharyny

Policja przytrzymała w Pszczynie, pewnego osobnika niosącego podejrzaną paczkę. Na pobliskim komisarjacie przeprowadzono odpowiednią rewizję i okazało się, że pakunek zawierał 10 kg. sacharyny. Chwilowym jej posiadaczem był Antoni S., zamieszkały w Starej Wsi, w powiecie Pszczyńskim. W czasie przesłuchania tłomaczył się on bardzo niewyraźnie, oświadczając iż posiadaną sacharynę otrzymał od jakiegoś mu nieznanego osobnika. Oczywiście okazało się to wymysłem.

W związku z powyższem dowiadujemy się, że jeszcze w lecie doszło do wiadomości policji, że na teren pow. Pszczyńskiego przedostają się większe ilości sacharyny, pochodzące z przemytu. Używać jej miały rzekomo pewne pokątne fabryczki przy wyrobie napojów orzeźwiających, zamiast cukru. Należy więc przypuszczać, iż władze wpadły na trop bandy przemytników sacharyny.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2'50 z odbiorem w administracji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.